



LEA REVOY

KRZYK

HURRICANE IN MY SOUL #2

LEA REVOY

KRZYK

HURRICANE IN MY SOUL #2



Copyright © by LEA REVOY
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Daria Raczkowiak
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Fotografia na okładce: freepik.com

ISBN Papier: 978-83-68147-93-3
ISBN Ebook: 978-83-68147-94-0



Moje Wydawnictwo

-  www.mojewydawnictwo.pl
-  wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
-  [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://twitter.com/mojewydawnictwo)
-  [moje.wydawnictwo](https://www.soundcloud.com/moje.wydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)

OSTRZEŻENIE

Książka porusza trudne i wrażliwe tematy, takie jak: przemoc fizyczna i psychiczna, wykorzystywanie seksualne oraz problemy psychiczne.

Pamiętaj, że **nie jesteś sam/sama**. Jeśli doświadczasz przemocy w jakiejkolwiek formie, jesteś w trudnej sytuacji lub potrzebujesz wsparcia – **prośba o pomoc to oznaka siły, nie słabości**. Zwróć się do kogoś zaufanego albo skorzystaj z profesjonalnych form wsparcia:

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: 116 111

Centrum wsparcia dla Osób Dorosłych w Kryzysie Psychicznym: 800 702 222

Telefon wsparcia emocjonalnego: 116 123

W sytuacji zagrożenia życia, nie wahaj się – dzwoń na numer alarmowy 112

Wasze emocje są ważne. Wasz głos się liczy. Zasługujecie na pomoc i bezpieczeństwo.

Dedykacja

Dla wszystkich złamanych dusz.

*Nie obiecuję Wam, że ból minie, ale mogę dać słowo, że
kiedyś straci na sile, a Wy znowu będziecie potrafili czuć się
szczęśliwi.*

Rekomendacje

„Krzyk” to książka, która jest w stanie wywołać wiele uczuć, niekoniecznie tych dobrych. Trudne tematy poruszone przez Leę zbudowały ogromne napięcie, ale też poruszyły moje serce. „Krzyk” nie jest historią, którą się po prostu czyta, ją przeżywa się razem z bohaterami, chłonąc ich emocje. Jeśli szukacie książki, która chwyci Was za serce i nie pozwoli o sobie zapomnieć, to właśnie ją znaleźliście.

Aleksandra Kondraciuk

Krzyk to książka, która już od pierwszych stron porusza emocje i zostaje z czytelnikiem na dłużej. Autorka subtelnie buduje napięcie i relacje między bohaterami, dając tylko przedsmak tego, co nadejdzie. Drugi tom zapowiada się jako znacznie głębsza podróż w ich uczucia, lęki i decyzje, które nie zawsze są łatwe. Jeśli lubisz historie, w których emocje grają pierwsze skrzypce, to warto sięgnąć po tę serię.

Klaudia Kupiec

Lea tą historią dotyka wszystkich skrawków duszy. Ła-
mie serce, wyrywa z nas emocje, zongluje nimi, a na końcu
zostawia z milionem pytań. Jedna z najlepszych książek,
jakie miałam przyjemność czytać. Polecam całym sercem
i pragnę więcej!

A.P.Mist



Rozdział 1

Docieram do domu kilka chwil przed wschodem słońca. Wita mnie cisza, a kiedy wchodzę do salonu, okazuje się, że wszystko jest posprzątane.

Z westchnieniem opadam na krawędź kanapy i ukrywam twarz w drżących dłoniach. Dopiero po upływie kilku chwil wyciągam komórkę i odpisuję Kirze, która zdążyła wysłać mi milion wiadomości, pytając, czy wszystko ze mną w porządku.

Ściągam buty, odrzucam je na bok, po czym ruszam do kuchni. Wyciągam z szafki fiolkę z pigułkami, które pomogą mi wyciszyć układ nerwowy, i biorę od razu dwie. Opieram się o blat, przysmykam oczy i zaczynam oddychać głęboko. Kolejnych kilka minut później zmuszam swoje stopy do ruszenia z miejsca, choć sprawia mi to niesamowitą trudność. Udamę się do łazienki, trzy razy sprawdzając, czy na pewno przekreśliłam klucz. Powoli ściągam wszystkie ubrania, wciąż obolała po starciu z Kevinem. I kiedy stoję przed lustrem już zupełnie naga, moje oczy wreszcie wypełniają się łzami. Dopiero teraz mogę pozwolić sobie na płacz.

Patrzę na brzuch, gdzie pojawił się nowy siniak, uda, na których też jest ich kilka i przedramiona ozdobione czerwonymi pręgami. Biorę głęboki, szarpany wdech, ocierając pierwszą łzę. Odkręcam kurek w prysznicu i sięgam po gruby, bawełniany ręcznik, po czym przykładam go sobie do ust i zaczynam krzyczeć.

Nie pomaga ani trochę...

Wtaczam się pod strumień wody, dysząc ciężko i zwijam w kul-
kę, oplatając ciasno kolana ramionami. Moje gardło rozrywa
szloch. Pełen bólu, upokorzenia, złości i całkowitej bezsilności.
Nie mam pojęcia, jak długo jeszcze to wytrzymam. Nie wiem, czy
poradzę sobie z tym ogromem wyniszczających mnie emocji. Nie
mam już siły. Mam ochotę zniknąć, zapomnieć, kim jestem, nie
pamiętać o tym wszystkim, co zrobił mi Kevin. Zrobić cokolwiek,
by przestało boleć...

Po długim szorowaniu ciała, odrobinę zziębnięta, wreszcie
wychodzę z łazienki opatulona w szlafrok. Wylałam hektolitry
łez, więc moje oczy są przekrwione jak po kilkudniowym ćpaniu
bez przerwy. Czuję się jednak trochę lepiej, a to oznacza, że tabletki
zaczęły działać. Za chwilę wezmę jeszcze pigułkę na sen i będę
się modlić o noc bez koszmaru.

Powoli i cicho otwieram drzwi do pokoju, wspomagając się
słabym światłem z komórki. Niemal po omacku docieram do łóż-
ka i zapalam lampkę. Kiedy unoszę głowę, serce w mojej piersi się
zatrzymuje, a ja podskakuję, w ostatniej chwili tłumiąc pisk.

– Spokojnie – mówi Ayden, podnosząc się z fotela.

Unosi ręce w obronnym geście, jakby chciał dodatkowo poka-
zać mi, że nie ma złych zamiarów.

Przykładam dłoń do serca i biorę głęboki wdech. Dopiero teraz
dostrzegam uchylone okno i już wiem, jak wszedł.

– Co tu robisz? – warczę, instynktownie przechylając głowę,
by nie mógł dostrzec mojej twarzy.

Mimo słabego światła jestem pewna, że moje zaczerwienione
oczy i opuchnięta od płaczu twarz są dobrze widoczne.

– Co on ci zrobił? – pyta i nawet nie wiem, w którym momen-
cie znalazł się tuż obok.

– Nic – odpowiadam krótko, cofając się o krok.

Ayden parska, kręcąc głową. Przymyka oczy, rozprostowując
dłonie, które jeszcze przed chwilą zaciskał w pięści i wkłada je do
kieszeni dżinsów.

– Lu... – mówi cicho.

– Co robiłeś u ojca w gabinecie? – wypalam, ewidentnie go tym zaskakując. – Tamta część domu była zamknięta dla gości. Czego szukałeś?

– Zgubiłem się – odzywa się po krótkiej chwili, wzruszając ramionami.

Tym razem to ja parskam. Co za piękna ściema.

– Ayden, proszę cię... Byłeś w naszym domu tak wiele razy, że nie jestem w stanie zliczyć. Znasz go tak samo dobrze, jak swój własny. Nie wciskaj mi kitu, okej? Nie jestem głupia.

– Wszedłem tam przez przypadek i tyle. Nie zmieniam tematu, Luna. Co on ci zrobił? – powtarza, a we mnie zaczyna się gotować.

– Wyjdź stąd – syczę, wciąż nie patrząc mu w oczy.

Ayden kładzie dłoń w dole moich pleców i pociąga mnie ku sobie. Drugą chwyta mój podbródek i zmusza, bym wreszcie na niego spojrzała.

– Płakałaś. Do czego tym razem ten skurwieli się posunął?

Jego oczy, z jednej strony pełne jakiegoś dziwnego, niezrozumiałego ciepła, z drugiej ciskają gromy, błyszczące gniewem, wpatrują się we mnie uparcie. Nic nie mogę poradzić, że całe moje ciało zaczyna reagować na tego człowieka. Serce zrywa się w szaleńczym galopie, przepełnione miłością, choć wciąż wypieraną, wzdłuż kręgosłupa przebiega dreszcz, a oddech przyspiesza. Z całej siły powstrzymuję się, by nie wtulić swojego drobnego, pokonanego ciała w jego silny tors. Nie chcę czuć tego wszystkiego, ale nie mam na to wpływu. Po prostu stoję jak sparaliżowana, zupełnie zbita z tropu jego zachowaniem. Czuję, że moja dolna warga zaczyna drżeć, a oczy zachodzą mgłą. W ostatniej chwili wyrывam się z jego uścisku i odwracam, by nie zauważył łzy, która wydostała się na powierzchnię.

– Lu... – szepcze Ayden.

Jego głos zdaje się być przepełniony bólem.

Staje za mną i kładzie mi dłonie na ramionach, dociskając mnie do swojej klatki piersiowej. Bardzo dokładnie czuję teraz szaleńcze dudnienie jego serca.

– Ayden... – chrypię. – Idź już.

– Czy on... czy on...

– Przestań! – podnoszę głos, przerywając mu.

Nie chcę, by zadawał pytania.

Zapada cisza. Słysząc jedynie nasze przyspieszone oddechy. W powietrzu unosi się zapach mojego cierpienia, pomieszany z gniewem Aydena.

– Przysięgam, że zrobię wszystko, by cię od niego uwolnić. Mam plan, Luna. I kiedy już mi się uda, zabiję go. Nigdy więcej cię nie skrzywdzi. Ani on, ani nikt inny. Masz moje słowo.

Przeszywa mnie dreszcz. Towarzyszące mi w tej chwili emocje są tak silne, że ciało odmawia posłuszeństwa. Nogi uginają się pode mną, ale Ayden nie pozwala mi upaść. Odwraca mnie przodem do siebie, mocno dociska do piersi, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi. I to jest właśnie ten moment, w którym tama pęka. Zaczynam płakać, kurczowo zaciskając dłoń na jego ramieniu. Chłopak bierze mnie na ręce i razem przenosimy się na łóżko. Opiera się o ramię, układając mnie wygodnie na swoich kolanach, po czym okrywa nas kocem. Przyciska mnie do siebie mocno, jakby się bał, że jeśli puści, rozsypię się na milion małych kawałków.

Słońce powoli wyłania się zza horyzontu, a jego jasne promienie wdzierają się do pokoju przez niezastłonięte żaluzje. Mijają minuty, a ja wciąż płaczę w silnych ramionach Prescottta, uspokajana przez jego kojący, niski głos. Powtarza, że ten koszmar niedługo się skończy, że wszystko będzie dobrze i nie pozwoli mi dłużej cierpieć.

Cały mój plan, żeby trzymać się od Aydena Prescottta z daleka, trafia szlag. Nic jednak nie mogę poradzić na to, że nigdzie nie czuję się tak dobrze, jak w jego ramionach. Mogę szukać cały świat, wszystkich wokół, a nawet swój własny rozum. Serca natomiast nie oszukam.

Kocham go. Od wielu lat serce w mej piersi bije tylko dla niego. Po prostu pewnego dnia skradł mi je i nie jestem w stanie przyjąć go z powrotem. Nie chcę.

I kiedy tak leżę, wtulona w jego ciepły tors, czuję ulgę. Po raz pierwszy od wielu tygodni naprawdę uwierzyłam, że może się

udać i jeszcze wszystko będzie dobrze. Nie sądziłam, że to w ogóle możliwe. Po raz pierwszy od tak długiego czasu czuję się po prostu bezpieczna. Przynajmniej dopóki on jest przy mnie, nic mi nie grozi.

Intuicja mówi mi, że jego intencje są szczerze i naprawdę zależy mu, żeby mi pomóc. I nieważne, dlaczego to robi. Czy przez wzgląd na wieloletnią przyjaźń z moją rodziną, czy zwyczajnie dla zasady. Nawet jeśli kierują nim wyrzuty sumienia, nie dbam o to. Ważne jest tu i teraz. Wiem, że nic do mnie nie czuje i przestałam się łudzić już dawno temu, że w tej kwestii cokolwiek się zmieni, ale przynajmniej jest przy mnie. Jestem bezpieczna.

I kocham go.

Mimo, pomimo i wbrew...



Rozdział 2

Nie mam pojęcia, jak długo spałam, ale kiedy uchylam powieki, słońce jest już wysoko na niebie. Powoli docierają do mnie obrazy minionej nocy i wczesnego poranka.

Ayden...

Niemal od razu, gdy jego imię pojawia się w mojej głowie, ogarnia mnie pustka. Nie ma go obok, ale wiem, że jego obecność w moim pokoju i to, że zasnęłam wtulona w jego ramiona, nie było snem. W powietrzu wciąż unosi się zapach Aydena, a cała moja koszulka i koc nim pachną. Był tu. Był tutaj ze mną i to dzięki niemu nie upadłam, choć byłam temu bliska.

Wygrzebuję się spod koca i sięgam po komórkę, by sprawdzić godzinę. Dochodzi trzynasta. Dziwię się, że żaden z moich braci jeszcze mnie nie obudził. To niepokojące i podejrzane, dlatego wstaję i idę sprawdzić, czy reszta domu wciąż stoi. Po drodze sprawdzam jeszcze swoje odbicie w lustrze. Nie jest tak źle, jak myślałam, że będzie, choć ciemne sińce pod oczami spowodowane płaczem, są wyraźnie widoczne i ciemniejsze niż zwykle.

Kiedy tylko otwieram drzwi pokoju i wychodzę na korytarz, do moich uszu docierają odgłosy rozmów oraz męski śmiech. Marszczę brwi i ruszam w kierunku źródła dźwięku. Po cichu docieram do salonu, staję w progu i nagle wszystko staje się jasne. Liam i Ayden siedzą na podłodze. Obydwaj z padami w dłoniach wpatrują się w ekran telewizora, walcząc o wygraną w wyścigu.

Na kanapie leżą Emmet i Joel, kibicując temu pierwszemu, natomiast siedzący obok Nathaniel, Lucas i Lincoln zagrzewają do walki drugiego. Na stoliku kawowym leżą puste już opakowania po pizzy i butelki coli. To się nazywa zdrowy posiłek...

Obserwuję ich w ciszy, nie zdradzając swojej obecności i uśmiecham się mimo woli. Z jakiegoś dziwnego powodu podoba mi się ten widok. Zwłaszcza widok Aydena w moim domu.

– Cześć, Luna. – Pierwszy zauważa mnie Luke.

– Cześć, łobuzie – odpowiadam, posyłając mu ciepły uśmiech.

– Zostawiliście mi chociaż kawałek pizzy?

Emmet spogląda na mnie z przepaszającym uśmiechem, a ja parskam. Żadna nowość. Dołączam do chłopaków i siadam na krawędzi fotela tuż obok Lucasa. Ayden odrywa się od gry i odwraca głowę, by na mnie spojrzeć. Odruchowo uciekam spojrzeniem w bok. Z jakiegoś powodu czuję się zawstydzona. Być może dlatego, że dzisiejszej nocy poznał moją największą tajemnicę i był świadkiem tego, jak się rozpadam. W tej chwili czuję się bardziej obnażona, niż gdybym stanęła przed nim całkiem naga.

– Komu kibicujesz, Lu? – pyta Luke znienacka. – Zostały cztery okrążenia. Jeszcze możesz obstawić.

– Kto prowadzi? – Spoglądam na ekran.

Widzę dwa samochody. Jeden niebieski, a drugi biały.

– Na razie Ayden, ale wszystko może się zmienić – odpowiada wyraźnie przejęty.

– Cóż, w tej sytuacji muszę obstawić Liama. Po pierwsze, będzie po równo, po drugie, nazwisko zobowiązuje. Duncanowie górą! – Śmieję się.

Ayden spogląda na mnie z ukosa. Wygląda, jakby właśnie przyjął wyzwanie i zdecydowanie nie podoba mu się, gdy Liamowi udaje się go wyprzedzić pod koniec przedostatniego okrążenia. To tylko gra, ale wiem, że w rzeczywistości mój brat nie miałby z nim żadnych szans.

Chwilę później wyścig dobiega końca, a zwycięzcą zostaje Lee. Odnoszę dziwne wrażenie, że Ayden pozwolił mu wygrać, ale nie mówię tego głośno. Lucas traktował wyścig z całkowitą powagą

i wydaje się być naprawdę mocno zawiedziony porażką swojego faworyta. Szybko jednak zapomina o sprawie, ponieważ Liam wybiera go na swojego kolejnego przeciwnika. Śmieję się cicho z wygłupów tych dużych dzieci, po czym ruszam do kuchni po kawę. Muszę się obudzić.

Postanawiam wziąć też pigułkę, ponieważ poprzednie powoli przestają działać i znowu zaczynam czuć się jak kupa gówna. To śmieszne. Jeszcze do niedawna byłam przeciwna prochom wszelkiej maści, a teraz wygląda na to, że nie będę potrafiła się bez nich obejść. Co za pieprzona ironia...

Włączam ekspres do kawy, następnie wybieram program, po czym sięgam po fiolkę z pigułkami. Na wszelki wypadek biorę od razu dwie i wypijam niemal całą butelkę wody.

– Sądziysz, że one ci pomogą? – Słyszę za sobą znajomy głos i aż podskakuję, zaskoczona.

Biorę głęboki wdech i powoli odwracam się w stronę Aydena.

– Do tej pory dawały radę. – Zmuszam się do uśmiechu.

Przez krótką chwilę mam ochotę mu powiedzieć, żeby się nie wtrącał, bo to nie jest jego sprawa. Rezygnuję jednak z jakichkolwiek złośliwości. Przepychanki słowne już dawno przestały dawać mi przyjemność. Jasne, wciąż chowam urazę, nic nie zmieni tego, że przed laty mnie zranił i nawet sama jego obecność jest bolesna, jednak to wszystko nie zmienia faktu, że dzisiejszej nocy był przy mnie. Pomógł mi. Jego obecność uchroniła mnie przed upadkiem.

– W ogóle nie powinnaś mieć powodu, by je brać – mówi, zaciskając dłonie w pięści.

Spoglądam mu w oczy i widzę złość. Potrząsa głową, bierze głęboki wdech, po czym w dwóch krokach pokonuje dzielącą nas odległość. W następnej chwili robi coś, co całkowicie zbija mnie z tropu. Przyciąga mnie do siebie i chowa w żelaznym uścisku. Z jednej strony jestem zdezorientowana jego zachowaniem, mam w głowie totalny chaos, z drugiej czuję niesamowity przypływ siły i ciepło, rozchodzące się po całym ciele.

Co on wyprawia?

– Ayden... – udaje mi się wydusić, ale tak naprawdę nie wiem, co chciałam powiedzieć.

– Lu... Pozwól, że teraz to ja będę twoimi tabletkami, które dodają siły i pozwalają normalnie funkcjonować. Jakkolwiek absurdalnie to brzmi... Pomogę ci. Będę przy tobie. Będę cię chronił.

Otwieram usta, chcąc coś powiedzieć, ale nie wydaję z siebie żadnego dźwięku. Zamiast tego czuję zbierające się pod powiekami łzy. Mrugam szybko, by wyostrzyć obraz i wzdycham ciężko.

– Dobrze – chrypię.

Czuje, jak się uśmiecha. To dziwne. Jego zachowanie jest bardzo, bardzo dziwne... Nic z tego nie rozumiem.

Trwamy tak przez jeszcze jedną, krótką chwilę, dopóki piknięcie ekspresu nie zmusza nas do powrotu na ziemię. Wciąż zdezoorientowana sięgam po kubek, pełen napoju bogów i biorę łyk. Kawa jest pyszna.

– Mam wolny wieczór. Co powiesz na przejażdżkę po mieście? – pyta, jeszcze bardziej mnie zaskakując.

Patrzę mu w oczy, wypatrując jakichkolwiek oznak nieczystych intencji, jednak nic podobnego nie dostrzegam. Widzę w tych czarnych tęczęwkach szczerą i ciepłą, co jest miłą odmianą, ponieważ do tej pory widywałam w nich jedynie lodowatą pustkę.

– Brzmi świetnie. – Uśmiecham się delikatnie.

– Widzimy się później. – Unosi kciuk, po czym wychodzi z kuchni, po drodze odbierając telefon, który właśnie zaczął dzwonić.

Opieram się o blat i zaczynam wachlować twarz dłonią. Nagle zrobiło mi się strasznie gorąco. Nie mam pojęcia, o co chodzi i skąd ta zmiana w zachowaniu Prescottta. Postanawiam jednak nie drażnić i poddać się biegowi wydarzeń. Ta dziwna relacja, która zaczęła się między nami rodzić, może mi pomóc lub zaszkodzić. Cokolwiek się wydarzy, jakkolwiek się to potoczy... i tak nie mam już nic do stracenia. Jeszcze kilka dni temu nie zgodziłabym się nigdzie z nim wyjść. Dzisiaj jest mi wszystko jedno. Poza tym... chcę się z nim spotkać.

Dopijam kawę, wmuszam w siebie jabłko, ponieważ nic więcej nie jestem w stanie przełknąć, a przecież muszę coś zjeść, żeby nie zemdleć, gdy będę ćwiczyć, po czym idę się przebrać. Zanim jednak zejść na dół, postanawiam zadzwonić do Leslie. Wciąż nie wróciła do domu, więc zaczynam się martwić, a przez całe zamieszanie całkowicie zapomniałam, żeby się z nią skontaktować. Mam nadzieję, że wszystko w porządku, a Carter zachowa się jak należy i udzieli jej wsparcia. W końcu to też jego odpowiedzialność.

Nie docieram nawet do pokoju, a frontowe drzwi otwierają się i widzę moją siostrę w towarzystwie Cartera. Leslie wygląda na przygnębioną, a na twarzy chłopaka maluje się strach i niepewność. Nie muszę o nic pytać. Już wie. Jego obecność sprawia, że oddycham z ulgą.

– Wszystko w porządku? – pytam, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Uśmiecha się lekko, spoglądając swoimi przekrwionymi oczami wprost w moje zielone tęczówki. Musiała przeplakać całą noc... zupełnie jak ja.

– Tak. – Kiwa głową. – Pogadamy później – mówi i rusza w górę schodów.

Carter unika mojego spojrzenia. Nie wiem, być może wydaje mu się, że mogłabym być na niego zła, ale jeśli tak sądzi, myli się. Nie jestem zła. Przynajmniej nie zachował się jak tchórz i nie uciekł, umywając ręce. Dopóki jest przy niej, jestem spokojna. Cóż, trudno. Nawarzyli piwa, teraz będą musieli je wypić, a my jako rodzina, możemy jedynie ich wspierać.

Już mam zniknąć za drzwiami sypialni, gdy zatrzymuje mnie głos Liama.

– O co im poszło? – pyta, wskazując głową w kierunku schodów.

Opiera się o ścianę i krzyżuje ręce na piersiach.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Pewnie o jakąś głupotę, jak to nastolatkowie.

Mój brat marszczy brwi, jakby nie do końca wierzył moim słowom i podejrzewał, że znam prawdę, ale nie komentuje tego. Odchrząkuje i przeczesuje dłonią włosy.

– Co z Kevinem? – wypala, a ja sztywnieję. – Udało ci się go jakoś udobruchać? – pyta.

– Tak – odpowiadam, starając się ukryć drżenie głosu.

Mam nadzieję, że nie zauważył, jak trzęsą mi się dłonie. Bo na sam dźwięk tego imienia do mojego gardła podchodzi żółć.

– Ayden twierdzi, że to była jego вина – kontynuuje temat. – Powiedział, że za dużo wypił i zaczął go zaczepiać.

– Widocznie tak było – odzywam się po krótkiej chwili.

– A ja myślę, że to gówno prawda – stwierdza, wpatrując się we mnie uparcie. – Byłaś tam. Co się stało? Tak naprawdę?

– Byłam w kuchni – kłamię, coraz bardziej podenerwowana. – Przybiegłam dopiero, gdy usłyszałam hałas. Na widok bójkę do-
stałam ataku paniki. Nie wiem, o co im poszło, bo Kevin nie chciał mi nic powiedzieć, a ja nie drażyłam. Najważniejsze, że nie oskarżył Aydena o pobicie. Prescott powinien się cieszyć...

Liam parska, kręcąc głową i wiem, że nie uwierzył mi w ani jedno słowo. O dziwo jednak nie ciągnie tematu. Wzdycha, prze-
stępując z nogi na nogę i widzę, że chce coś jeszcze powiedzieć. Staję przodem do niego i posyłam mu pytające spojrzenie.

– Mów, o co chodzi – ponaglę, powoli tracąc cierpliwość.

Chcę po prostu przebrać się w wygodne ciuchu i zejść na dół. Muszę dać sobie wycisk. Porządnie się zmęczyć tak, by czuć każdy mięsień. Potrzebuję chwili zapomnienia. Przynajmniej jednej, krótkiej chwili.

– Potrzebuję samochodu – mówi wreszcie.

Marszczę brwi, nie do końca rozumiejąc.

– Chcesz kupić nowy wóz? – pytam, chcąc się upewnić, że o to mu właśnie chodziło.

– Nie. Potrzebuję samochodu teraz. Pożyczysz mi swój? – pyta.

Odnoszę wrażenie, że zaczął się denerwować, a jego wcześniejsze przepytywanie miało na celu uspić moją czujność. Znowu od-

chrząkuje i po raz kolejny przeczesuje dłonią włosy. Jest ewidentnie zniecierpliwiony.

– Dlaczego? – dziwię się. – Przecież masz swój.

– Chwilowo go nie mam. Oddałem do warsztatu – odpowiada, ale nie patrzy mi w oczy.

Kłamie. Albo nie mówi całej prawdy. Nie mam jednak siły ani ochoty dopytywać. Później przeprowadzę śledztwo.

– Okej. Wiesz, gdzie są kluczyki. Tylko proszę cię, Liam. Miej na uwadze, że to moje auto. Zrobisz mu krzywdę, ja zrobię krzywdę tobie – grozę mu.

– Dzięki. Jestem twoim dłużnikiem. – Uśmiecha się krzywo i już go nie ma.

Przewracam oczami i znikam w swoim pokoju.

Dochodzi dziewiętnasta, kiedy gotowa stoję przed lustrem. Włożyłam proste, czarne dżinsy i bluzę z logo mojego ulubionego zespołu. Włosy związałam w wysoką kitkę i zrobiłam lekki makijaż. W tym wydaniu czuję się dobrze i wyglądam zwyczajnie. Kilukrotnie musiałam dawać sobie mentalnego kopniaka w twarz w celu przypomnienia, że to nie jest żadna randka, czy coś podobnego, a jedynie zwykłe spotkanie. Jednak moje głupie, naiwne serce wciąż robi mi na złość i nie chce się uspokoić, bijąc jak szalone.

Staram się też nie myśleć za dużo o tej nagłej zmianie zachowania Aydena. Nie doszukiwać się drugiego dna i nie być nadto podejrzliwą. Zaczynam tłumaczyć sobie to w ten sposób, że chce mi pomóc ze względu na to, co spotkało jego matkę, przez wzgląd na wieloletnią przyjaźń z moją rodziną i być może odkupienie win sprzed lat.

Po długim, oczyszczającym treningu, który wylał ze mnie siódme poty i sprawił, że nie jestem w stanie przejść dwóch metrów bez kuśtykania, czuję się o wiele lepiej. Szybki, zimny prysznic postawił mnie nieco na nogi, a dwugodzinna drzemka dodała

sił. Kolejna pigułka, którą połknęłam pół godziny temu, już zaczęła działać. Nie jest dobrze, ale jest stabilnie, a to już naprawdę coś.

Myśl, że przez najbliższe dwa dni nie muszę martwić się o Keviną, napawa mnie euforią. Wyjechał na szkolenie do San Francisco. Jestem pewna, że przez czterdzieści osiem godzin jego nieobecności nawet o mnie nie pomyśli. W dzień będzie zajmował się swoją prawniczą karierą, po południu zje obiad z szuchami, wieczorem spotka się z kumplami z portfelami grubszymi niż moja szafa, a w nocy sprowadzi sobie jakąś dziwkę do hotelu... I jeśli mam być szczerą, w ogóle nie obchodzi mnie, co robi i z kim. Był jak najdalej ode mnie.

Piknięcie komórki sprowadza mnie na ziemię. To Ayden. Już czeka i zgodnie z moją prośbą zaparkował za rogiem. Biorę głęboki wdech i opuszczam pokój. Zakładam buty i ruszam do wyjścia. W drzwiach zderzam się z rodzicami. Na widok rozradowanej i wypoczętej mamy serce mi rośnie. Tata kroczy tuż za nią, niosąc jej rzeczy i również wygląda na szczęśliwego.

– Cześć, księżniczko – mówi, całując mnie w czubek głowy. – Wychodzisz?

– Uhm. Ze znajomymi. – Uśmiecham się.

– Tylko nie wróć zbyt późno. Jutro szkoła – przypomina mi mama.

To takie typowe.

– Wiem, wiem. – Przewracam oczami i omijam ich, chcąc jak najszybciej opuścić dom.

– Gdzie twoje rodzeństwo? – pyta rodzicielka.

Odwracam głowę i zdaję sobie sprawę, że przygląda mi się podejrzliwie.

– Liam wyszedł, Leslie jest u siebie z Carterem, a Lincoln i Luke grają na konsoli – odpowiadam, czując się nieswojo pod ostrzałem spojrzeń rodziców. – Uciekam, bo pewnie już czekają, cześć! – mówię, zanim z ich ust padają kolejne pytania i wybiegam z domu, machając im jeszcze na do widzenia.

Zwalniam kroku dopiero, gdy zamykam za sobą bramkę. Widzę samochód Aydena jakieś sto metrów dalej. On również chyba

mnie dostrzega, ponieważ odpala silnik, a do moich uszu od razu dociera charakterystyczny warkot. Lubię ten dźwięk i gdy go słyszę, przechodzi mnie dziwny dreszcz.

Zanim wsiadam, biorę bardzo głęboki wdech, starając się uspokoić walące serce. Robi mi się gorąco i zaczynam delikatnie drżeć, ale mam nadzieję, że zaraz mi przejdzie. Dopiero po upływie chwili naciskam klamkę i zajmuję miejsce obok Prescottta.

– Cześć – mówię i w tym samym momencie czuję, że moje policzki oblewa rumieniec.

Uspokój się kretynko! – krzyczę na siebie w myślach.

– Cześć – odpowiada po prostu.

Twarz Aydena nie zdradza żadnych emocji, ale mogłabym przysiąc, że przed chwilą widziałam na jego ustach dziwny uśmiešek. Dobrze wiem, że zdaje sobie sprawę, że wciąż mam do niego słabość. Cholera, przecież sama mu o tym powiedziałam. Wie, jak na mnie działa i pewnie ma z tego niezły ubaw.

– Jedziemy? Czy będziesz tak siedział i gapił się na mnie? – pytam odrobinę za szorstko.

Chłopak parska, po czym posłusznie włącza się do ruchu. Dałabym wiele, by dowiedzieć się, o czym właśnie myśli.

– Gdzie chcesz pojechać? – pyta, gdy stajemy na skrzyżowaniu.

Zawieszam wzrok na ulicy znajdującej się przed sobą i jestem zaskoczona tym, jaka myśl pojawia się w mojej głowie. Nie czekając, aż minie, chwytam się jej kurczowo. Od wielu osób słyszałam, że adrenalina bywa lepsza od dragów. Potrafi zdziałać cuda i co nieco o tym wiem. Nie raz towarzyszyła mi w czasach, kiedy jeszcze tańczyłam zawodowo. Na turniejach czułam ją całą sobą.

– Nadal chcesz mi pokazać, co potrafi ten samochód? – pytam, kładąc dłoń na wypolerowanej desce rozdzielczej.

Ayden unosi lewą brew i spogląda na mnie z ukosa.

– Zależy, co masz na myśli – mówi, a jego usta wyginają się w sugestywnym uśmieszku.

Przewracam oczami i kręcę głową. Zabawne.

– Czekaj... jak to było? *Do setki rozpędza się w mniej niż trzy sekundy?* – powtarzam słowa, które usłyszałam od niego, gdy po raz pierwszy wsiadłam do tego wozu.

Znowu na mnie spogląda. Tym razem nie widzę rozbawienia na jego twarzy. Jest raczej zaskoczony.

– Chcesz, żebym cię przewiózł, tak? Szybko? – upewnia się, jakby nadal nie do końca rozumiał.

Wzdycham ciężko i poprawiam się na siedzeniu.

– Chcę poczuć adrenalinę, strach, cokolwiek. Potrzebuję silnych emocji. Wstrząsu – tłumaczę jak dziecku. Chyba do niego dotarło, choć nie wydaje się być przekonany.

Być może boi się, że dostanę ataku paniki. Sama się tego obawiam, ponieważ po wypadku bywało różnie. Tym razem jednak mam poczucie, że przy nim nic mi nie grozi. Wiem, że to głupie, bo takich rzeczy nigdy nie można być pewnym. Czasami wystarczy sekunda nieuwagi, ale chcę tego. Potrzebuję czegoś, co zwali mnie z nóg.

– Jakies konkrety? – dopytuje, wciąż nastawiony sceptycznie.

– Podobno w LA są najlepsze wyścigi – wypalam bez zastanowienia, nie do końca zdając sobie sprawę, na co się decyduję.

Chłopak spogląda na mnie cholernie zaskoczony.

– Naprawdę cię nie poznaję... Mówisz poważnie, tak? Nie żartujesz?

Kręcę głową, wpatrując się w niego wyczekująco.

Wzdycha, drapiąc się po kilkudniowym zarostie i uśmiecha się krzywo, z niedowierzaniem.

– To jak, LA?

Ayden parska cicho pod nosem, kręcąc głową.

Spogląda na mnie po raz kolejny, a ja uśmiecham się lekko.

– Coś mi mówi, że będę tego żałował, ale... ja pieprzę, Lu... okej. Mówisz i masz.

Jestem zadowolona, że udało mi się go przekonać.

Włączam odtwarzacz, a sekundę później cały samochód wypełnia charakterystyczny głos Chestera. Układam się wygodnie, spoglądając na Aydena. Ma w oczach niedowierzanie i niepew-

ność, ale wciąż się uśmiecha. Ja również szczerzę się, jak głupia. Odchylam się na oparciu i opieram głowę o zagłówek, po czym przymykam oczy i zaczynam śpiewać piosenkę razem z wokalistą. Chwilę później dołącza do mnie Ayden.

Nieważne, jak głupi i niebezpieczny jest pomysł, na który wpadłam, ważne, że to mi pomoże, nawet jeśli tylko na chwilę. Prawdopodobnie umrę ze strachu, ale to będzie później... za jakieś dwie godziny. W tej chwili liczy się to, co jest teraz.

A teraz jestem ja i Ayden. Ten samochód wypełniony muzyką, naszym śpiewem i śmiechem. W tej chwili nie pamiętam, dlaczego wcześniej czułam się źle, ani co działo się w nocy. Ayden zawładnął moimi myślami od razu, gdy znalazłam się obok niego. Teraz jestem szczęśliwa. Być może pozornie i trochę naiwnie, ale szczęśliwa.

Teraz po prostu czuję się dobrze.